

**MICHAŚ WINNICKI**

**KREW, POT I ŁZY**

Stół w królewskim pałacu w Scholopolis widział wiele. Jego mahoniowy blat, wytarty rękawami niezliczonych urzędników tego pięknego kraju widział najwięcej. Jednak to, co zobaczył 24 kwietnia 1940 roku zmroziło mu korniki w nogach.

Tego dnia na lotnisku wojskowym wylądował samolot Air Force Eins oznaczony wielką czarną swastyką. Adolf Hitler pospiesznie wysiadł z niego i w potokach padającego deszczu, bez oficjalnego powitania skrył się w limuzynie marki Scholland E-600.

-Heil Hitler! – zawołał król Heinrich V wznosząc prawą dłoń. -Heil Mich!- odparł Hitler, a samochód mknął przez rozległe ulice Scholopolis.

Później delegacja niemiecka wraz z najwyższymi czynnikami państwowymi gospodarza zasiadła przy stole. Minister Von Ribbentrop, znany z upodobania do apetycznych kelnereczek pożerał wzorkiem blondwłose scholandki podające likiery i zakąski. Król Heinrich V, znany z kolei, podobnie jak dziwnym trafem większość scholandzkich władców, z upodobania do apetycznych żołnierzy, obserwował nader pilnie poczynania przewodniczącego berlińskiej organizacji Hitler Jugend zabranego przez Fuhrera w zagraniczną podróż w nagrodę za spalenie rekordowej ilości książek Tomasza Manna na ostatnim zlocie organizacji.

-Wasze wojska- mówił tymczasem Hitler- Muszą być gotowe do uderzenia dwudziestego maja! Uderzycie bezpośrednio na Grodzisk, szczegóły pozostawiam waszym dowódcom. Nasza piąta kolumna, pod dowództwem Oberscharfuhrera Dijkstry Pacyńskiego opanuje tymczasem Złote Wybrzeże, tam przyjmie desant naszej 14 Dywizji by uderzyć dalej w głąb lądu!

-Oczywiście, Mein Fuhrer- do dyskusji włączył się Premier Józef Bartkiewicz, dotąd zwracający raczej uwagę na swego małego synka Adrianka, który biegał to tu to tam po całej sali, a przez chwilę targał nawet za okularki samego Goebbelsa – Przygotowaliśmy już najlepsze oddziały i najlepszą broń. Sarmaci są skazani na klęskę!

-Wunderbar....Hehehe...-Wódz Tysiącletniej Rzeszy zaśmiał się szatańsko- Die Sarmaten są skończeni...hehehe....a z tego wrednego komucha 'Wandy' zrobię sobie...jak się mówi...aba żur?

Tymczasem stół przeraził się. Był bowiem wykonany z sarmackiego mahoni i mimo iż od lat służył już w Scholandii pozostał w nim jednak pewien Sehnsucht.

---

Piotr Czarniecki odgarnął z czoła pukiel długich włosów. Za oknem szalał sztorm, spienione fale waliły w cypel, na którym stał stary fort, obecnie zajęty przez faszystowskich okupantów. Krew zawrzała w Piotrze, kiedy przypomniał sobie scholandzkie czołgi wdzierające się do Grodziska, kiedy wspominał krew na ulicach, brak amunicji, która skończyła się już po kilku godzinach walki, wreszcie upokorzenie, jakie przeżył, kiedy sędziwy tyran Mikołaj Mikołaj Kozanecki podpisał akt kapitulacji, wskutek którego  $\frac{3}{4}$  terytorium Sarmacji dostało się pod niemiecko-scholandską okupację, a jedynie niewielki skrawek ze stolicą w Acjo pozostał formalnie niepodległy a w rzeczywistości marionetkowo zależny od Rzeszy.

Piotr nie mógł tak dłużej usiedzieć. Sięgnął do kieszeni i wydobył wygniecionego Marlboro Lighta. Zapalił, zaciągnął się dymem i spojrzał znów na morze.

-Piotrze, ty znowu palisz!!! – z kuchni dobiegł go gniewny głos.

W pokoju pojawił się postawny mężczyzna, szatyn, o spracowanych dłoniach, silnej budowie ciała i prostej, choć bezbrzeźnie mądrej twarzy.

-Przepraszam, Towarzyszu „Wanda” – Czarniecki wydawał się mocno zakłopotany – W końcu palę tak rzadko....przypomniałem sobie najazd na naszą Ojczyznę...

„Wanda” opiekuńczym gestem wyjął papierosa z rąk Piotra i zagasił w stojącej na stole czaszce niemieckiego feldfebla.

-Nie wolno palić! Prawdziwy bojownik o wolność i równość nie dba o używki! Musimy być wciąż w najwyższej formie fizycznej, papierosy zaś ją upośledzają!

-Masz rację, Towarzyszu. Obiecuję rzucić- powiedział Piotr i znów spojrzał na budzące grozę mury starej twierdzy.

---

Maj 1940 roku nie był w Sarmacji taki jak zwykle. Około godziny 5 rano, dnia 20 tegoż miesiąca, pierwsze scholandzkie bomby spadły na Grodzisk.

Sarmacka obrona przeciwlotnicza nie spodziewała się ataku. Kiedy na radarze pojawiły się eskadry dużych samolotów, początkowo dowódca jednostki nie wierzył w to, co widzi. Kiedy jednak na niebie pojawiły się ryczące Ju-230 na scholandzkiej służbie rzucił się na stanowisko ogniowe.

Bomby spadły głównie na dzielnicę rządową. W okamgnieniu w mieście wybuchła panika. Terkot karabinów i dział obrony przeciwlotniczej, huk wybuchających bomb, wreszcie artyleryjski ostrzał z nadciągających krążowników wroga dały obraz nadciągającej hekatombi.

A stół w pałacu królewskim w Scholopolis myślał intensywnie, jak pomóc rodakom.

---

Księżę Mikołaj Mikołaj Kozanecki oblizał się i odsunął miskę pełną niedogryzionych niemowlęcych udek.

-Pyszna jest ta ludzina, którą przyrządzają kucharze Waszej Księżęcej Mości- zauważył hrabia Włodzimierz Wiensko wycierając usta jedwabną serwetą z nazistowskimi wzorkami- Ale czas już chyba na skonkretyzowanie naszych planów?

-Właśnie!- Księżę rozpostarł na stole mapę Sarmacji wskazując palcem na Grodzisk- Myślę, że nie ma co się wygłupiać z wyzwaniem i takimi tam. W końcu Scholandia wypłaca nam na prywatne konta po 5,000 libertów miesięcznie, zatem my grzecznie powstrzymamy się od powstań i proklamujemy Księstwo na tym małym obszarku wokół Acjo....

-Trochę przykro mi będzie rozstawać się z Krezem- Hrabia Włodzimierz posmutniał nagle.

-Ależ nie musisz się rozstawać! -zaoponował Mikołaj Mikołaj - Przecież własność zamków, pałaców i środków produkcji pozostaje w naszych rękach! Po prostu Krez będzie formalnie kondominium niemiecko-scholandskim, a co Twoje, Twoim pozostanie!

Hrabia Włodzimierz zarechotał obrzydliwie i odgryzł spory kawałek ludzkiego mięsa. - Cudownie! - zaryczał- zatem ten głupawy lud traci, a my, oczywiście, zarabiamy!!!

-Jak zawsze - Księżę uśmiechnął się z wyrazem głębokiego krwiopijstwa na twarzy.

-Nie tak prędko!!!!

Księżę i Hrabia odwrócili się w stronę drzwi, skąd doszło ich to zawołanie. I zamarli ze strachu.

---

„Ale gorąco w tej Sarmacji” – tak brzmiała ostatnia myśl pułkownika Friedricha Punka, dowódcy 3 Scholandzkiej Brygady Ekspedycyjnej. Sekundę później eksplozja wiązki granatów zamieniła pułkownika w efektowny eksponat współczesnej sztuki sarmackiej.

„Wanda” wyskoczył zza krzewów, w prawej dłoni dzierżąc UZI a w lewej brauninga. Długą serią skosił jadących motocyklem operatorów karabinu maszynowego, a dwoma celnymi strzałami z rewolweru powalił niemieckich doradców wojskowych, których dłonie znalazły się niebezpiecznie blisko kolb schmeisserów.

Piotr Czarniecki zaś zapamiętał ciął swym samurajskim mieczem, który dostał w prezencie na 18-te urodziny od pełnego składu KC. Wokół bryzgały mózgi, strugi krwi, limfa oraz kilka innych płynów ustrojowych, a trupy scholandzkich żołnierzy zaścieliły leśną drogę od brzegu do brzegu.

-Zlikwidujcie sanitariuszy!- krzyknął Czarniecki – Wtedy nie będą mieli szans!

Bojowcy Sarmackiej Armii Ludowej posłusznie skierowali ogień na broniących się pod osłoną wojskowej ciężarówki sanitariuszy. Chwilę później pod podziurawionym pojazdem spoczywały już tylko zwłoki. W ciągu kolejnych 3 minut prawie wszyscy scholandzcy żołnierze leżeli martwi- jedynie pięciu z nich z rękami w górze klęczało przy wypełnionym krwią swych towarzyszy rowie.

-Co robimy z jeńcami, Towarzyszu „Wanda”?- spytał jeden z oficerów SAL. -ROZWALIĆ ICH!!!- zaryczał Czarniecki i wzniosł swój skrwawiony miecz. -Nie, Piotrze!- zawołał „Wanda” osłaniając jeńców własnym ciałem- Co robisz? Skąd w Tobie tyle nienawiści? Trzeba być dobrym i litościwym!

Piotr opuścił miecz i pochylił głowę.

-Przepraszam Was, Towarzyszu. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Ostatnio czuję się taki podenerwowany...

-Rozumiem Cię, Piotrze. Wojna jest denerwująca- odparł „Wanda” ,jednak pewne podejrzenia nie ulotniły się z jego błyskotliwego umysłu.

---

Miarowy stukot podkutych buciorów scholandzkich okupantów nie dochodził do spokojnych lasów Cyberii, gdzie w klubie „Morfeusz” jego właściciel i arcykapłan w jednym, Kazimierz

Niemiec wraz z mężem Zbigniewem prowadzili kolejną imprezę, tym razem pod hasłem 'Wojskowość'.

Król Heinrich V, z lekka już na rauszu, całował namiętnie w kącie szczupłego cyberyjskiego szeregowca. Premier Józef Bartkiewicz wraz z pułkownikiem Punkiem siedzieli sztywno przy ekstrawaganckim stoliku z giętego aluminium.

-Nigdy nie zrozumieć upodobań Jego Królewskiej Mości- mruknął Premier, po czym zwrócił się do Punka- Czy jest dla was jasne, pułkowniku, czego Królewski Rząd od Was oczekuje?

-Tak jest, Panie Premierze- odparł pułkownik- Poprowadzić wojsko w góry, znaleźć Wandę i Czarnieckiego, posiekać, zamarynować, dostarczyć.

- Mam nadzieję, że spiszecie się dobrze. – rzekł Bartkiewicz, po czym spuścił wzrok na widok znaczących mrugnięć jednego z bywalców klubu- Kurczę Blade, dlaczego jego Królewska Mość zawsze nas tu zabiera?

Pułkownik Punk wzruszył ramionami. Zdążył się już przyzwyczaić do nieco perwersyjnej atmosfery dworu. Martwiło go co innego- od kilku już nocy nieustanne śniły mu się granaty.

---

Całe długie, nieczne, perwersyjne, okrutne, podłe i sadystyczne życie stanęło Księżciu Mikołajowi Mikołajowi przed oczami. W drzwiach jego komnaty stał bowiem, dzierżąc w dłoni chłodną stal z wyspy Kiusiu, pułkownik Piotr Czarniecki.

-Już po was- syknął Czarniecki i runął na zdegenerowanych arystokratów, kręcąc mieczem młynka. Księżę jednak sprytnie uchylił się od ciosu i skoczył pod ścianę, by zdjąć z niej rodowy miecz. Hrabia Wiensko, uderzony płazem przez kark zatoczył się pod filar, huknął w niego głową i legł bez ducha.

- Obserwuję Cię od dawna- szepnął Księżę, po czym zręcznie sparował cios. – Przystań do nas!

- Nigdy- warknął Czarniecki i zataczając ostrzem łuk uderzył mierząc w okolice szyi. Księżę krzesząc setki iskier odbił cios i skontrował pchnięciem, które rewolucjonista zablokował.

- Dobrze byłoby, jakbyś się jednak zastanowił- Księżę oddychał ciężko i spod zwężonych powiek wpatrywał się w przeciwnika. – Jest wiele spraw, o których nie wiesz.

- Co to za sprawy? – Znów wymienili kilka ciosów.

- Nie wiem, czy powinienem Ci mówić. Herbatki? – spytał Książę w ostatniej chwili uskakując przed ostrzem, które śmignęło centymetry od jego nosa.

- Nie dziękuję. Kawy, poproszę. Bez mleka. – Czarniecki zamarkował pchnięcie w okolice boku, po czym nagle skierował uderzenie na mostek. Ostrze stuknęło Księcia w klatkę piersiową po czym ześliznęło się po obojczyku pozostawiając paskudną ranę. Mikołaj Mikołaj jęknął i runął jak długi na posadzkę. Czarniecki zbliżył się i spojrzał groźnie na leżącego.

- Nie.....zabijaj.....- zacharczał Książę

- Dlaczego miałbym Cię posłuchać? Przez całe lata gnębiłeś lud, wyzyskiwałeś, prześladowałeś, a nawet, co gorsza, jadłeś! Przyszła teraz pora na to, by ponieść zasłużoną karę!

- Aj....em.....- jęknął Mikołaj Mikołaj.....- Jor.....fader.....

Czarniecki zmartwił i poszarzał na twarzy. Krew odpłynęła mu do stóp a świat zafalował niebezpiecznie. „NIEEEEEEEEEEE!” –zakrzyczał i zastonił uszy. Jego system wartości walił się właśnie w gruzy, a surowy Los wykrzywił usta w sardonicznym grymasie triumfu.

---

Tow. „Wanda” z uczuciem triumfu patrzył na odpływające statki okupantów. Od marca 1943 roku powstańcy zaczęli przejmować inicjatywę w wojnie. Dotknięci licznymi klęskami na kontynencie europejskim i w Afryce Niemcy wycofali większość swoich oddziałów, a po klęsce w bitwie pod Poddębicami, kiedy to bojowcy SAL wspierani przez grupę monarchistycznych partyzantów rozbili brygadę Waffen SS podjęli decyzję o wycofaniu się z wyspy. Do listopada 1943 Niemcy wyjechali i całość okupanckich obowiązków przejęli Scholandczycy.

Walka jednak trwała nadal.

---

Ulice Acjo wypełniał rozradowany, kolorowy tłum. Szczęście mieszkańców nie miało granic. 16 stycznia 1944 roku Książę Mikołaj Mikołaj zwołał mieszkańców na wiec na zaimprovizowany w podmiejskim Pałacu Micińskich plac. „Rezygnuję, w obliczu obowiązków i odpowiedzialności

przed Narodem” – mówił Książę, wyraźnie osłabiony raną ukrytą pod opatrunkiem na klatce piersiowej i ramieniu.

Miasto ogarnęła wielka radość. Przez kilka najbliższych dni, mimo mrozów, ludzie świętowali na ulicach wznosząc czerwone proporce i śpiewając Międzynarodówkę oraz sarmacki hymn państwowy.

23 stycznia Piotr Czarniecki i tow. „Wanda” ogłosili Socjalistyczną Republikę Sarmacji, której terytorium rozciągało się na całą południowo- zachodnią część wyspy, a która w perspektywie miała objąć całą Sarmację. Lewica była w natarciu.

Jednak stół w pałacu w Scholopolis wiedział już, że czas socjalistów nie potrwa długo.

Krew, pot i łzy, część czwarta Autor: Michał Winnicki

Szeregowy Kowalski wrzasnął „Niiiiieeee!”.

Porucznik Krystyna Hasse, znana także w niektórych kręgach jako „Krwawa Kryśka” bez namysłu chlasnęła pejczem.

- Zamknij się, czerwona szmato! – ryknęła – I gadaj, gdzie jest „Wanda”!

- Nigdy ci tego nie powiem, ty niecna kobieto! – jęknął szeregowy, lecz były to już jego ostatnie słowa.

Porucznik Hasse odgarnęła stertę ludzkich wnętrzności i wyszła na dziedziniec. Chłodne powietrze w połączeniu w piękną panoramą Gór Kocich zawsze kołysała ją po ciężkiej pracy.

Gdzieś w tych górach krył się towarzysz „Wanda” z niedobitkami swoich oddziałów. Zwycięstwo monarchistów było bliskie.

---

Potężny wybuch przygniótł ukrytą w okopach awangardę SAL do ziemi.

- Nie jest dobrze - wrzasnął major Nowicki – Południowy odcinek też padł! Zaraz tu będą ich czołgi!

Rozległe, z rzadka zalesione pola kilkanaście kilometrów od Acjo, były areną straszliwej bitwy.

Dzień wcześniej wojska dowodzone przez Hrabiego Czekańskiego, postępującego się li tylko francuszczyzną, fircyka oddanego Szatanowi, rozbiły pierwszą linię obrony i zamknęły pierścień okrążenia wokół miasta. Reakcyjna artyleria zdziętkowała nielicznych, dowodzonych przez majora Nowickiego obrońców. Była to kolejna klęska SAL, która z powodu braku amunicji, leków i innych niezbędnych środków oddawała pole w tej wojnie. Sarmacka Republika Socjalistyczna chyliła się ku upadkowi.

Major Nowicki, budzący strach u swych przeciwników wygrał już w tej wojnie niejedno starcie. Ale tym razem był bez szans.

---

Piotr Kozanecki stał na rozległym tarasie w Pałacu Książęcym w Grodzisku. W dłoni dzierzył złoty puchar wypełniony przednim scholandzkim rieslingiem, a w myślach radość wywołaną nadchodzącą klęską SAL.

Piotr Czarnecki, którym był jeszcze niedawno, odszedł już w najciemniejsze zakamarki jego umysłu. Ostatecznie zginął przed rokiem, kiedy to wszedł do jednego z głównych bunkrów SAL w okolicach Krezu, a następnie dał znak ukrytym w okolicy siłom monarchistycznym. Potem bez opamiętania ciął mieczem i strzelał do swoich dawnych towarzyszy broni. Napawał się tym, jakby chciał na zawsze wymazać działalność socjalistyczną ze swego mózgu.

Drzwi komnaty otworzyły się i do środka wszedł hrabia Helmut Czekański. Jego mysie oczka wciąż krążyły wokół, hrabia cierpiał bowiem na oczopląs, odkąd poszedł ostatnio na film pt. „Rogal – Reaktywacja”.

-Mam ważną wiadomość, Książę. -Zgoliłbyś ten kretyński wąsik, Helmut- mruknął Książę z wyraźną dezaprobatą.

Hrabia poczerwieniał i zasłonił górną wargę dłonią. Bardzo lubił swój wąsik i nie rozumiał skąd bierze się ta powszechna niechęć do tego uroczego kosmyczka. „W końcu el Presidente Jaszewski” –myślał –„Też ma wąs i to taki duży! Jakże ten Książę może tak ranić moje uczucia? Cholerny komuszy neofita!”.

- Oczywiście władco – Hrabia pokłonił się- Czy mam już iść po brzytwę?

-Nie! Najpierw powiedz po co tu przyszedłeś?

-Ach...no tak. Więc, przyszedł do Księcia list. Bez informacji o nadawcy. Kurier prosił, by oddać wiadomość Księciu do rąk własnych.

-Czy przysmażyliście kurierowi stópki?

- Ależ oczywiście! – Hrabia wyraźnie się ożywił – Najpierw podsmażyliśmy mu małpie stópki na patelni, potem poddusiliśmy w winie, na koniec podając pod beszamelem!

- COOOO? – ryknął Książę – Jakie małpie stópki?!

-Eeeeeee.....- hrabia Czekański był wyraźnie zbity z tropu- no kazał Książę podsmażać kurierom stópki, ale nic nie było o tym, jakie to mają być.....

-IDIOTOOOOO!!!- ryknął Książę – Dawaj ten list i won!

Hrabia Czekański opuścił komnatę jak niepyszny. „Nic nie warta kreatura!” – pomyślał i podążył głównym korytarzem.

Książę rozpieczętował list. Kiedy przeczytał treść zachwiał się i oparł o stół, by nie upaść.

„Piotrze, spotkajmy się jutro w południe na uroczysku na Nizinie Wściekłego Psa. Odejdzie stamtąd tylko jeden z nas. Mimo wszystko pozdrawiam. Zenon.”

-WANDAAAAA!!!!- ze ściśniętych ust Księcia wyrwał się tylko wściekły charkot.

CDN.